

Nowak, Krzysztof

"Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925-1937)",
Joanna Januszewska-Jurkiewicz,
Katowice 2001 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 34/2, 188-193

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

gdymby było tłumaczone również na język czeski. Bardzo przydatne są też mapki zamieszczone na końcu książki.

Kończąc, stwierdzmy, że konflikt polsko-czechosłowacki o Śląsk Cieszyński — nie mówiąc już o Orawie i Spiszu — był o charakterze lokalnym, a ziemie zagarnięte przez Czechów nie miały strategicznego znaczenia w polityce polskiej, chociaż ich zagarnięcie było rzeczą niezwykle przykrą dla Polski, tym przykrzejszą, że Śląsk Cieszyński — w tym i Zaolzie — stanowił obszar silnego patriotyzmu polskiego. Był to też obszar ważny z punktu widzenia gospodarczego. Wszakże ów lokalny konflikt nie tylko zaważył fatalnie na stosunkach polsko-czechosłowackich, ale w pewnych sprzyjających ku temu okolicznościach mógł się on przerodzić w konflikt szerszy czy być wykorzystany w konflikcie szerszym, np. przez Rosję, a nawet Niemcy. Taką próbę — choć wówczas w płaszczyźnie tylko propagandowo-politycznej — podjął ZSRR w 1938 r., wtedy gdy Polska odzyskiwała Zaolzie, niestety przy propagandowo-politycznej krytyce Polski ze strony Francji, także Wielkiej Brytanii, które w ten sposób pragnęły odwrócić uwagę od swojej roli w Monachium.

Wprawdzie to fakt zupełnie innego porządku, ale i o nim można w tym miejscu wspomnieć. Otóż wiele lat temu — że powołam się na siebie — opowiadał mi prof. Bronisław Gębarowicz, wybitny historyk sztuki, który do końca życia nie opuścił Lwowa, że w 1968 r. w tym mieście nieoficjalnie kolportowano informację — jego zdaniem inspirowaną przez władze sowieckie — że Armia Czerwona musi wejść do Czechosłowacji, ponieważ znów Polacy wkroczyli na Zaolzie i trzeba ich stamtąd usunąć. „W ten sposób — zdaniem Gębarowicza — gruntowano wśród Ukraińców pogląd, że Polacy są ciągle i niezmiennie imperialistami wobec sąsiadów. i mogą zagrozić nie tylko Czechom, ale i Ukraińcom, próbując im odebrać Lwów”³. Tak więc i w ten sposób — jak się okazuje — mogła być wykorzystana sprawa konfliktu polsko-czeskiego zapoczątkowanego na przełomie 1918 i 1919 r.

Prezentowana książka Marka Kazimierza Kamińskiego — pragnę to na koniec wyraźnie powiedzieć — należy do nieprzeciętnych książek historycznych.

Tadeusz Kisielewski
Warszawa

Joanna Januszewska-Jurkiewicz, *Zaolzie w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego (1925-1937)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2001, ss. 188

Problem Zaolzia, czyli zamieszkiwanej przez Polaków zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, przydzielonej Czechosłowacji 28 VII 1920 r. decyzją Konferencji Ambasadorów, stanowił element komplikujący stosunki polsko-czechosłowackie, a związane z nim emocje oraz polityczne uwarunkowania przyczyniły się także do powstania wielu historiograficznych uproszczeń, jak chociażby ocenianie kwestii zaolziańskiej przez pryzmat wydarzeń 1938 r. To między innymi skłoniło J. Januszewską-Jurkiewicz do próby ustalenia miejsca i roli omawianego obszaru w polityce rządu i opinii społeczeństwa polskiego w latach 1925-1937.

Już jednak na wstępie swoich rozważań Autorka podnosi istotną kwestię — na ile udaje się historykowi, poza analizą dostępnego materiału dotyczącego polityki władz RP, „odtworzyć rzeczywisty stan świadomości społecznej, a na ile opisuje funkcjonowanie propagandy zmie-

³ T. Kisielewski, *Zapiski historyczno-polityczne z lat 1981-1991*, Częstochowa 1994, s. 55.

rzającej do wyposażenia społeczeństwa w pewien stereotyp, potrzebny do osiągnięcia doraźnych celów politycznych". W tej sytuacji przedmiotem jej rozważań pozostaje prezentacja stanowiska władz i ugrupowań politycznych II RP, zaangażowania społeczeństwa polskiego w pomoc dla rodaków za Olzą oraz uchwytnych danych na rzecz jego stosunku do polityki rządu w tej sprawie.

Praca składa się z czterech rozdziałów podzielonych na mniejsze podrozdziały chronologiczno-problemowe. Rozdział pierwszy z oczywistych względów Autorka poświęciła kwestii zaolziańskiej w pierwszych latach po podziale spornego obszaru. Po krótkiej charakterystyce mniejszości polskiej w Czechosłowacji jej uwaga skupia się przede wszystkim na analizie poczynań Warszawy idących w kierunku unormowania stosunków z południowym sąsiadem, z jednoczesnym dążeniem do zmiany niekorzystnego dla Polaków werdyktu z lipca 1920 r. W rozdziale tym na szczególną uwagę zasługuje szersza prezentacja działalności konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie przed 1925 r., którego rola w stosunkach polsko-czechosłowackich oceniana była dawniej głównie na podstawie poczynań Leona Malhomme'a, konsula RP w latach 1934-1935.

Omawiając w pierwszym oraz na początku drugiego rozdziału mniej znaną aktywność konsula Zygmunta Vetulaniego, Autorka wskazuje na obiektywne okoliczności, w jakich przyszło działać tzw. konsulatom mniejszościowym, a więc placówkom, których zadaniem była opieka nad rodakami — także obywatelami obcych państw, w tym czuwanie nad wypełnianiem przez te państwa zobowiązań prawnych wobec tej grupy ludności. Podobnie jak niemieckie czy czechosłowackie konsulaty w Polsce, placówka RP nad Ostrawicą, wbrew wielu dawniejszym uproszczeniom, nie była tutaj żadnym wyjątkiem. Kwestią dyskusyjną pozostaje oczywiście zakres wspomnianej opieki, inaczej mówiąc — na ile ingerowała ona w suwerenność kraju przez mniejszość zamieszkiwanego, w tym w prawo do egzekwowania przez jego władze obowiązku obywatelskiej lojalności. W tym przypadku można powiedzieć, że służba konsularna Vetulaniego przebiegała w dość skomplikowanej sytuacji. Z jednej strony bowiem przez pierwsze kilkanaście miesięcy Warszawa miała nadzieję na zmianę ustalonej przez państwa trzecie granicy, z drugiej rząd polski z oczywistych przyczyn starał się unormować stosunki prawne powstałe na cieszyńskim pograniczu po lipcu 1920 r., w sytuacji gdy polscy autochtoni „za kordonem”, którzy już w czasach austriackich stanowili uświadomioną i dobrze zorganizowaną społeczność, traktowali każdą próbę rokowań z Czechami w kategoriach „zdrady narodowej”, niezależnie od faktu, iż nowa rzeczywistość po prostu wymuszała konieczność pewnych regulacji. Dla Zaolzian jednak już pierwsze poczynania nowych czeskich władz, ocenione jako reczchizacja rzekomych „popolszczonych Morawców”, nie pozostawiały wątpliwości co do przyszłego charakteru polityki narodowościowej na cieszyńskim pograniczu. W takim też chaosie politycznym i prawnym, przy fiasku kolejnych prób rokowań, udało się Vetulanemu do końca 1922 r. w znacznym stopniu dopomóc Zaolzianom w przekształceniu emocji związanych z nadzieją na szybką rewizję granic w świadomość koniecznej reorganizacji narodowego zaplecza w nowym państwie i konsolidacji politycznej, co w 1923 r. zaowocowało polskim sukcesem w lokalnych wyborach gminnych, które, zdaniem Warszawy, zneutralizowały znaczenie sfalszowanego spisu ludności z 1921 r.

W okresie urzędowania Vetulaniego w Morawskiej Ostrawie ukształtowały się też podstawowe zadania konsulatu w stosunku do miejscowych rodaków, które można streścić jako tworzenie warunków i atmosfery do obrony tzw. narodowego stanu posiadania, za który rząd polski i polskie społeczeństwo uznawali obszar od Olzy po linię polsko-czeskiego porozumienia z 5 XI 1918 r. W subiektywnym przekonaniu Zaolzian konsulat miał odgrywać rolę głównego obrońcy przed naciskami asymilacyjnymi. W konsulacie ustalano też taktykę polityczną

mniejszości polskiej, co w porównaniu z działaniami placówek konsularnych innych państw na pograniczach również uchodziło za rzecz normalną. Ważną rolę w poczynaniach Vetulaniego odgrywało propagowanie sprawy zaolziańskiej, co, biorąc pod uwagę antyczechosłowackie nastroje w Polsce, nie było trudne. Tworzenie „przemawiającego do sentymentu narodowego obrazu, ofiarne walczącego i mądrze pracującego dla zachowania polskości, lecz prześladowanego przez zaborcę, ludu” szybko uczyniło z Zaolzian najbardziej znaną w Polsce grupę rodaków poza jej granicami. Vetulani, jako „właściwy człowiek na właściwym miejscu” kształtował także opinie o konieczności i sensie pomocy materialnej dla Zaolzian, zapoczątkowując budowę systemu stałych dotacji finansowych dla zagrożonych polskich instytucji. W swoich poczynaniach starał się brać pod uwagę także nastroje panujące „w terenie”, w sposób rzeczowy, ale i taktowny poruszał się w niełatwym i zróżnicowanym pod wieloma względami (m.in. wyznaniowymi) środowisku polskim, co nie zawsze udawało się później jego następcom.

Z kolei z treści podrozdziału omawiającego stosunek społeczeństwa RP do problematyki zaolziańskiej w okresie rokowań przed podpisaniem tzw. umowy likwidacyjnej z 23 IV 1925 r. wyraźnie wynika, iż wszystkie liczące się w Polsce siły polityczne uchylały się od uznania aktualnego przebiegu granicy w Cieszyńskim, a podpisanie z CSR umowy politycznej uzależniały od poprawy położenia rodaków „za kordonem”. Po jej podpisaniu politycy obozu rządowego ze sfer chadeckich i endeckich, witając z zadowoleniem zbliżenie polsko-czechosłowackie i wskazując na potrzebę respektowania *status quo* w sprawach granic, wyrażali więc nadzieję na polepszenie losu Zaolzian. Z prasy ich reprezentującej lub do nich zbliżonej nie zniknęły jednak informacje o przypadkach prześladowań, co dotyczyło zwłaszcza opinii w województwie śląskim. W prasie opozycyjnej kwestia cieszyńska stała się dodatkowym elementem gry politycznej i nacisków na rząd. Generalnie, mimo nowych perspektyw związanych z uregulowaniem wielu problemów spowodowanych wybuchem polsko-czechosłowackiego konfliktu po I wojnie światowej, przeobrażenie poglądów na kwestię cieszyńską następowało w Polsce bardzo wolno.

Rozdział drugi omawia kwestię zaolziańską w latach 1925-1933. Ten okres stosunków polsko-czechosłowackich w dotychczasowej polskiej historiografii jest stosunkowo najmniej omówiony, co w pewnym jednak sensie spowodowane było faktem, iż w odróżnieniu od lat poprzednich, czy drugiej połowy lat 30., należał on do mniej burzliwych. Stosunki polityczne między Warszawą a Pragą uległy wtedy unormowaniu i mimo kilku incydentów były w zasadzie poprawne, i to na tyle, że Autorka nie wahała się określić je mianem polsko-czechosłowackiego zbliżenia. Jeszcze mniej uwagi historycy poświęcali problematyce Zaolzia we wspomnianym okresie, która, jak się okazuje, obfitowała jednak w wiele interesujących, mniej przy tym znanych wydarzeń.

W omawianym rozdziale zwraca uwagę prezentacja aktywności następcy Vetulaniego w Morawskiej Ostrawie, konsula Karola Ripy, którego pracę na rzecz Zaolzian trudno przecenić. Dotyczy to m.in. jego zasług w dziele dalszej budowy, zwłaszcza w woj. śląskim, sprawnego systemu pomocy finansowej dla zagrożonych w warunkach nierównej konkurencji polskich instytucji za Olzą, które po 1920 r. stanęły przed perspektywą zagłady. Ripa wiele zrobił dla popularyzacji problematyki zaolziańskiej w Polsce, stymulując reakcje prasowe. Wiele czasu poświęcał także propagowaniu polsko-czeskiego zbliżenia kulturalnego poprzez sieć klubów polsko-czeskich, wśród których wiodącą rolę odgrywał założony w 1929 r. klub polsko-czeski w Morawskiej Ostrawie. Starał się utrzymywać dobre stosunki z miejscową czeską administracją. Czuwał nad utrzymaniem kursu aktywistycznego wśród Zaolzian, którzy obronę narodowego bytu starali się podówczas prowadzić, w myśl instrukcji z Warszawy, w ramach

możliwości, jakie stwarzał im czechosłowacki system prawny oraz umowa „likwidacyjna”, co jednak okazało się niewystarczające.

Należy bowiem pamiętać, iż niezależnie od rozważań, czy droga do porozumienia Warszawy z Pragą powinna prowadzić przez Cieszyn — o czym przekonani byli przede wszystkim Zaolzianie, czy poglądu, że od poprawy atmosfery między Warszawą a Pragą zależał rozwój sytuacji za Olzą, istniał tam i rozwijał się ostry polsko-czeski konflikt narodowościowy, i to niezależnie od aktualnego rozwoju stanu stosunków między obu krajami, a w interesie władz czechosłowackich było, typowe w podobnych sytuacjach i na innych pograniczach, dążenie do wyłączenia problemu mniejszości z rozmów bilateralnych i maksymalne jej osłabienie w tym ważnym gospodarczo regionie Śląska. Spektakularnym przykładem takiego podejścia było chociażby kilkuletnie blokowanie objęcia stanowiska burmistrza miasta Karwiny przez wybranego w lokalnych wyborach Polaka, czy wprowadzanie kategorii regionalnych („śląskich” dodatków) przy spisie ludności w 1930 r. Natomiast Polska, szukając zbliżenia z południowym sąsiadem, widziała w aktywizmie także dodatkową szansę dla Zaolzian na wzmocnienie stanu ich narodowego posiadania.

Spis z 1930 r. wstrząsnął zaolziańskim aktywizmem. Mimo to polskie MSZ nadal trzymało się przyjętej wcześniej linii, nie bacząc na liczne głosy rozgoryczonych Zaolzian, domagających poruszenia sprawy spisu na forum Ligi Narodów. Polska nie chciała, w perspektywie napiętych stosunków z Niemcami, ryzykować przez sprawę Zaolzia pogorszenie stosunków z Pragą. Starano się uspokoić atmosferę. Mimo to sprawa interwencji na forum Ligi wyraźnie dzieliła polską dyplomację i Zaolzian. Należy uzupełnić, że do tych różnic należały także pewne rozbieżności w opiniach na temat zakresu polskiego bojkotu kongresów mniejszościowych w Genewie. Toteż poseł czechosłowacki w Warszawie Vaclav Girs, którego raporty na temat Zaolzia są cennym uzupełnieniem rozważań Januszewskiej-Jurkiewicz, namawiając Pragę do osłabienia potencjału polskiego za Olzą, zdawał sobie sprawę, że Warszawa nie stanie w tym okresie stanowczo w jego obronie.

Można powiedzieć, że opisując dążenia Warszawy do spacyfikowania radykalnych nastrojów działaczy polskich za Olzą na przełomie lat 20. i 30., Autorka stawia jednocześnie jakby „kropkę nad i” w odniesieniu do powierzchowności wielu dawniejszych sądów o wrogim nastawieniu do Czechosłowacji czynników politycznych, które przejęły władzę w Polsce po przewrocie majowym 1926 r. Niezależnie od negatywnego stosunku do wyznaczonej w 1920 r. granicy nad Olzą, w polokarneńskich realiach Europy Środkowowschodniej nie było po prostu miejsca na zaostrzenie stosunku Warszawy do Pragi w obliczu drażliwych relacji Polski z Republiką Weimarską, zwłaszcza w kwestii tzw. traktatu mniejszościowego. Z charakteru polityki kolejnych rządów RP w sprawie Zaolzia wyraźnie wynika, iż Warszawa od połowy 1925 do połowy 1933 r. starała się unikać wrażenia, iż Polacy za Olzą odgrywają tę samą rolę, co mniejszość niemiecka w Polsce. W założeniach polskiego MSZ ich problemy nie mogły też osłabiać pozycji Pragi wobec Niemiec. Starano się więc unikać bezpośrednich interwencji dyplomatycznych w sprawach rodaków za Olzą na rzecz wykorzystywania przez nich możliwości, jakie stwarzało w tym zakresie lojalne włączenie się w życie polityczne I Republiki. Tym samym odrzucano również wtedy otwarte popieranie autonomistów słowackich, a więc działań osłabiających praski centralizm. Takie postępowanie nie oznaczało jednak zgody na ratyfikację ustaleń z 28 VII 1920 r. Zaolzie wraz ze sprawą Gdańska, traktatem mniejszościowym i stosunkami z Litwą nadal należało więc do tzw. zaległych spraw polskiej polityki zagranicznej.

Z osobą konsula Ripy związana jest również propozycja zorganizowania porozumiewawczej konferencji przedstawicieli polskich i czeskich społeczności na Zaolziu, która po uznanym przez Polaków ponownie, jak w 1921 r., za sfalszowany, spis z 1930 r. miała uspokoić nastroje

i wypracować nowe podstawy polsko-czeskiego współzycia na pograniczu. Należy tutaj podkreślić, iż plany tej konferencji nie były dotychczas przez historyków prezentowane, mimo iż stanowiły jedną z podstaw polityki polskiej wobec tego obszaru w latach 1931-1932. Dość interesujący jest również epizod związany z próbą poruszenia sprawy Zaolzia na zjazdach organizacji kombatanckich z obu krajów. Autorka odrzuca wreszcie stwierdzenia, iż kwestia Zaolzia oraz pojawiające się od czasu do czasu w polskich sferach rządowych przekonanie o nietrwałości państwa czechosłowackiego przesądzały w tym okresie nad Wisłą o braku możliwości lojalnej współpracy z południowym sąsiadem.

W drugiej połowie lat 20., do połowy 1933 r., można było zaobserwować również wyraźne wyciszenie komentarzy prasy polskiej, także na pograniczu, na temat prześladowań rodaków (zniknęło przy tym określenie „Polacy za kordonem”). Autorka wskazuje na licznych przykładach, iż w Polsce dostrzegano też wyraźnie pewne symptomy liberalizacji polityki narodowościowej za Olzą i wyrażano nadzieję na dalszą poprawę w tym zakresie. W 1931 r. sytuacja ta uległa jednak czasowemu zachwianiu w związku z niezrealizowanymi postulatami upaństwowienia szkół polskich i wspomnianym wyżej spisem.

Zmiana nastąpiła wiosną i latem 1933 r. i była reakcją Warszawy na rozwój sytuacji międzynarodowej po dojściu Hitlera do władzy, a ściślej na skutek chwiejnej polityki Pragi wobec znanych planów tzw. Paktu Czterech. Jak pisze Autorka, w tym czasie zabrakło już dla Polski politycznego „towaru”, za który mogłaby zapłacić zaniechaniem spraw Śląska za Olzą. Wypada też zgodzić się z Autorką, że to rok 1933, a nie 1932, czy 1934, był przełomowy w tym względzie. Po fiasku planów wizyty ministra Becka w Pradze w końcu marca latem 1933 r. do konsulatu w Morawskiej Ostrawie napłynęły dyrektywy na temat konieczności zradykalizowania postaw ludności polskiej, do czego zresztą, na skutek negatywnych doświadczeń z lat poprzednich, grunt za Olzą był już jakby od dawna przygotowany. Kampania propagandowa oraz udział niektórych Zaolzian w akcjach dywersyjno-sabotażowych, tym razem już przy poparciu Warszawy, były również jedną z tego konsekwencji.

Na tle napiętej sytuacji na Zaolziu w latach 1934-1935, którym Autorka poświęca cały następny rozdział, należy ponownie podkreślić rolę konsula Ripy, przedstawianego w niektórych opracowaniach jako nie zawsze zgadzającego się z decyzjami warszawskiej centrali. Autorka nie pozostawia jednak wątpliwości co do nierealności takich sądów. Poczynania Ripy, zobowiązanego przecież do wykonywania instrukcji zwierzchników, wynikały po prostu z określonej linii politycznej Warszawy wobec Zaolzia, co charakteryzuje najlepiej fragment jego własnego raportu: „**zgodnie z zasadniczymi założeniami polskiej polityki zagranicznej**, ludność polska odnosi się lojalnie do państwa, do którego **czasowo** [podkr. Autorki] została przyłączona”. Ale po okresie „zblizeniowym” to przecież Ripa był tą osobą, która opracowała wytyczne w sprawie zaostżenia podejścia „terenu” do władz czechosłowackich, które od lutego 1934 r. rozwijał jego następcą konsul generalny Malhomme.

Na nowe instrukcje polskiego MSZ w sprawie Zaolzia w latach 1934-1935 należy więc patrzeć przede wszystkim przez pryzmat wielokrotnie opisywanego w literaturze przedmiotu „nowego kursu” polskiej polityki. Niezależnie od zewnętrznych symptomów wskazujących na możliwość zajęcia Zaolzia przez Polskę w tym okresie oraz odczuć i oczekiwań tamtejszych rodaków w planach dyplomacji polskiej zakładano przede wszystkim zmuszenie rządu praskiego do wprowadzenia w życie faktycznego równouprawnienia oraz, co Autorka podkreśla, zmuszenie Benesa do odejścia od popierania idei paktów zbiorowych z udziałem ZSRR na rzecz rokowań dwustronnych. Obserwowano reakcję Czechów i w zależności od niej stymulowano kierunki rozwoju sytuacji za Olzą, gdzie polscy „narodowcy” przeszli do opozycji. Czesi jednak się nie ugięli i zastosowali za Olzą szereg represji. Wśród kierownictwa dyplomacji

polskiej, które w okresie odprężenia stosunków z ZSRR i Niemcami nie musiało już zabiegać, jak dawniej, o poparcie Pragi w polityce środkowoeuropejskiej, dochodziło więc coraz częściej do głosu wspomniane przekonanie o nietrwałości Republiki Czechosłowackiej i konieczności budowania „trzeciej Europy” już bez Pragi. Nadal więc problemy omawianego obszaru, choć tkwiące głęboko w zbiorowej pamięci narodowej, nie decydowały o kierunkach polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji, a ich rozwiązanie widziano w przyszłej politycznej „zawierusze”. Od drugiej połowy lat 30. w Warszawie przy rozpatrywaniu kwestii zaolziańskiej stawiano już nie na reformy wewnętrzne w Czechosłowacji, lecz na zmiany w sytuacji międzynarodowej, w których Polska, dążąca do zapewnienia sobie zewnętrznego bezpieczeństwa, pragnęła brać aktywny udział.

Zagadnieniom Zaolzia w latach 1935-1937 poświęcony jest ostatni rozdział pracy. Stałe podgrzewanie napięcia na pograniczu zastąpiono wtedy pracą „organiczną” i dążeniem do konsolidacji polskich środowisk w oczekiwaniu na wspomniane zmiany. Z kolei Praga, biorąc odejście Zaolzian od manifestowania jawnej irredenty za efekt nacisków opozycji w Polsce, zaczęła liczyć na przewrót polityczny nad Wisłą, o którego rychłym nadejściu informowali czechosłowaccy dyplomaci i antysanacyjna opozycja. O błędności takich oczekiwań Czesi przekonali się jednak w 1938 r., gdy okazało się, iż z opiniami o konieczności rewindykacji Zaolzia identyfikują się wszystkie liczące się siły polityczne w Polsce, z opozycyjnymi włącznie. „Zjednoczenie opinii nastąpiło — kończy Autorka ten wątek — na skutek odwołania się do problemu (...) tkwiącego od dłuższego czasu w świadomości narodu, nie wywołanego z nicości, choć niewątpliwie stymulowanego polityką propagandową”.

Z kolei dość ryzykowny na pierwszy rzut oka wydaje się zabieg zakończenia przez Autorkę swoich rozważań na 1937 r., a nie na jesieni 1938 r., kiedy Zaolzie rzeczywiście stało się ważnym instrumentem w politycznej grze ministra Becka, czy choćby na wydarzeniach z marca 1938 r., zapowiadających nową sytuację na odcinku czechosłowackim. W przekonaniu Autorki rok 1938, wielokrotnie już opisywany przez historyków, choć rzeczywiście stwarzał nową sytuację, ziścił jednak jakby przewidywania wielu polityków polskich z lat poprzednich, związane z powstaniem realnego zagrożenia Czechosłowacji ze strony Niemiec. Brzmi to przekonująco, tym bardziej że Autorka wspomina w kilku zdaniach o okolicznościach zmiany granicy na Olzie. Mimo to wydaje się, że wprowadzona przez Autorkę końcowa cezura (czy aby nie zawiniły tu względy pozamerytoryczne?) jest i będzie raczej wyjątkiem.

Prezentowana książka, jako solidne dzieło oparte na ogromnym, w dużej mierze mało dotąd wykorzystanym materiale źródłowym, burzy niewątpliwie wiele mitów i legend, narosłych przez ostatnie pół wieku w dawnych polskich i czeskich opracowaniach historycznych, których autorów lepiej już nie wspominać. Jeśli więc czytelnicy chcą poznać realne miejsce i rolę ziemi za Olzą w polityce RP i opiniach Polaków oraz przekonać się, że to nie Józef Beck wymyślił „sprawę Zaolzia”, powinni koniecznie po nią sięgnąć.

Krzysztof Nowak
Katowice

Piotr M. Majewski, *Edvard Benes i kwestia niemiecka w Czechach*, Warszawa 2001, Wydawnictwo DiG, ss. 360

Piotr M. Majewski zdecydował się na napisanie pracy wypełniającej poważną lukę w polskiej historiografii. Temat monografii jest ważny z tego powodu, iż dotyczy stosunku południo-